

KS. MAREK DZIEWIECKI

BÓG
VS
CIERPIENIE

DLACZEGO BÓG NIE CHCE
ŻEBYŚ CIERPIAŁ?

RTCK



WSTĘP

ZAPOMNIJ O TYM,
CO SŁYSZAŁEŚ
O CIERPIENIU!

BÓG vs CIERPIENIE



*Żadne cierpienie nie pochodzi od Boga,
a wszystko, co nas boli,
Boga boli jeszcze bardziej.*

Jeśli chcemy przyglądać się tajemnicy cierpienia w wymiarze chrześcijańskim, jeśli chcemy zrozumieć, w jaki sposób Jezus odnosi się do cierpienia i czego nas uczy, to musimy zapomnieć o wszystkim, co do tej pory wiedzieliśmy (czy myśleliśmy, że wiemy) na ten temat.

Chodzi tutaj zwłaszcza o tych ludzi, którzy dużo się w życiu nacierpieli lub mają bliskich, którzy bardzo cierpią. Czytelników w tego typu sytuacjach wręcz proszę, by nie patrzyli na temat, który zostanie poruszony w tej książce, poprzez pryzmat swojej własnej historii. Nie ma nic bardziej niebezpiecznego, niż patrzenie na Ewangelię poprzez pryzmat własnego życiorysu. Bez złej woli, ale skutecznie wypaczamy wtedy Ewangelię. Jesteśmy skłonni widzieć w niej albo to, czego tam w ogóle nie ma, albo koncentrujemy się na jakimś jednym tylko aspekcie czy wręcz na jakimś jednym tylko zdaniu w przekonaniu, że to już jest całość Bożego objawienia na ten temat. Im bardziej cierpimy, tym bardziej selektywnie i jednostronnie patrzymy na słowa i czyny Jezusa. To po ludzku całkiem zrozumiałe, ale groźne, gdyż oddala nas od prawdy o przyczynach cierpienia i o tym, że Bóg jest wyjątkowo blisko tych, którzy dźwigają jakiś bolesny krzyż.

Żeby ułatwić Wam oczyszczenie umysłu i przyjęcie postawy otwartości, a także uwolnienie się od dotychczasowych przekonań, które przynajmniej po części mogą

być błędne lub jednostronne, posłużę się duchowym doświadczeniem pewnego włoskiego zakonnika. To Carlo Caretto, autor wielu książek o chrześcijaństwie, ceniony rekolekcjonista i kierownik duchowy. Na własnej skórze przekonał się on o tym, jak bardzo trzeba się uwalniać od własnych oczekiwań, wyobrażeń czy przekonań na temat rzeczywistości, w której żyjemy. W jednej z książek opisuje swoje doświadczenie pobytu na pustyni. Oto pierwszy raz miał okazję być na Saharze i nocować tam pod namiotem.

Pierwszej nocy nie był w stanie usnąć z emocji. Nocleg na bezkresnej pustyni, obok Beduinów i wielbłądów, robi wrażenie. Nie mogąc przez wiele godzin zmrużyć oka, Carlo Caretto myślał o pustyni i zdumiewał się tym, że panuje tam niespotykana w naszych miastach cisza. Zakonnik zachwycał się i wzruszał milczeniem pustyni. Jakie to jest niesamowite! On z dużego miasta, z centrum Włoch, przyjechał na milczącą pustynię i mógł wsłuchiwać się w niezmierną wręcz ciszę. Jednak drugiej nocy, kiedy już nieco przywykł do nowego środowiska, usłyszał, że pustynia wcale nie milczy! Ona mówi. Może nie hałasuje, bo pustynia komunikuje się z nami po cichu, ale niewątpliwie coś do nas mówi. Kieruje do nas jakieś przesłanie.

Podobnie postępuje wobec nas sam Bóg. On jest cichy i delikatny w kontakcie z nami. Nie narzuca się. Nie krzyczy, ale przecież tak wiele i nieustannie mówi do człowieka. Wspomniany zakonnik drugiej nocy nawiązał kontakt z pustynią. Usłyszał najpierw szum piasku przesuwającego się mocą wiatru. Za chwilę doszedł go dźwięk wydawany przez jakąś jaszczurkę, a może pełzającą zmięję. Później

zaczął rozpoznawać ciche odgłosy niewielkich zwierząt poruszających się w pobliżu obozu. Właśnie wtedy Carlo Caretto uświadomił sobie, że pustynia mówiła do niego także pierwszej nocy, tyle tylko, że on jej nie słyszał, gdyż tak bardzo skoncentrowany był na własnych – jak się później okazało – fałszywych wyobrażeniach na temat pustyni. Jego przekonania na temat wszystkiego, co go otaczało, uniemożliwiły mu początkowo kontakt z pustynią. Na szczęście dla niego drugiej nocy to się zmieniło. Zapomniał o swoich wyobrażeniach. Wtedy pustynia zaskoczyła go i do niego przemówiła. A on ją usłyszał.

Zachęcam Was do zdobycia się na podobną otwartość umysłu. Każdemu z nas grozi bowiem to, że nawet na modlitwie możemy nie spotkać się z Bogiem, a jedynie z naszymi wyobrażeniami na Jego temat. Podobnie, każdemu z nas grozi to, że zamiast wsłuchiwania się w Jego głos, będziemy wsłuchiwać się jedynie w nasze własne myśli i subiektywne przekonania lub też będziemy powtarzać w sercu to, co powiedział nam ktoś z ludzi, który z jakichś względów sam nie dosłyszał tego, co Bóg mówi o tajemnicy cierpienia.

Mam już prawie czterdziestoletnie doświadczenie w pracy kapłańskiej. Wiem, że znaczna część chrześcijan ma utrwalone błędne wyobrażenia na temat cierpienia, jego źródeł, a także na temat postawy Jezusa wobec cierpienia. W konsekwencji takie osoby potęgują jeszcze swoje cierpienie. Są przekonane, że pochodzi ono od Boga lub że Bóg stał się obojętny na ich los. Pozbycie się fałszywych przekonań na temat naszych cierpień i krzyży to konieczny początek uczenia się dojrzałej postawy wobec cierpienia

i wychodzenia ku Bogu, który przyszedł do nas w ludzkiej naturze po to, aby wziąć na siebie nasze krzyże, a nie po to, by je na nas nakładać.

Wyruszmy zatem w drogę, która pomoże nam oczami Boga – a nie naszymi ludzkimi oczami – popatrzeć na źródła cierpienia i na sposoby szukania radości, którą Jezus nam przynosi (por. J 15, 11).

I

BÓG CHCE,
ŻEBYŚMY BYLI RADOŚNI

BÓG vs CIERPIENIE



Zacznijmy od fragmentu Ewangelii według św. Jana. Stanie się ona punktem wyjścia w naszej refleksji.

Pan Jezus mówi:

Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami. Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna [J 15, 7–11].

Prawda, że to zaskakujące słowa dla wielu chrześcijan? Zwłaszcza dla tych, którzy myślą, że Bóg zsyła nam krzyże, choroby i inne cierpienia, a nie radość...

Jezus wyjaśnia, że Bóg pragnie dla Ciebie i dla mnie czegoś zupełnie innego niż ból i cierpienie. On chce, żeby Jego radość w Tobie i we mnie była już tu – na tej ziemi. W dodatku mówi, że pragnie, żeby ta radość w Tobie i we mnie – nie moja i nie Twoja, ale Boża – była pełna.

Ktoś powie: „No to jest zupełna nowość w stosunku przynajmniej do Starego Testamentu”. Nie! To nie żadna nowość. To my zwykle nie pamiętamy tych aspektów, które są najważniejsze. Pomyślmy: Jakie jest czwarte przykazanie w pełnym brzmieniu? „Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył i aby ci się dobrze powodziło”. To jest życzenie

Boga. To jest Jego podstawowe pragnienie wobec każdego z nas! Jezus głosi tę samą prawdę, tylko jeszcze mocniej. A zatem już w Starym Testamencie jasne i oczywiste jest pragnienie Boga, abyśmy w doczesności długo żyli i żeby nam się już tu, na tej ziemi, dobrze powodziło. W zamysle Boga niebo nie jest początkiem, lecz niewyobrażalną dla nas na razie pełnią wiecznej radości.

Wbrew wielu naszym błędnym oczekiwaniom **BÓG PRAGNIE NASZEJ RADOŚCI TAKŻE W WYMIARZE DOCZESNYM**. On chce, żeby nam się chciało żyć na tej ziemi długo i szczęśliwie. Bo przecież im bardziej jesteśmy szczęśliwi, tym dłużej pragniemy żyć, tym bardziej nie spieszymy się do nieba. Człowiek szczęśliwy wie, że tutaj też jest dobrze, a niebo i tak nie ucieknie. Pragnieniem Boga jest, byśmy radośnie szli do życia wiecznego. To dlatego po stworzeniu pierwszych ludzi Bóg umieścił ich w raju.

Nie chodzi zatem wcale o to, by życie na tej ziemi stało się dla nas „łez padołem” czy „doliną ciemności”. Przeciwnie, Bóg chce, byśmy doświadczali już tutaj zadatku nieba. Jeśli z jakichś względów dzieje się inaczej, to nie jest to wolą Boga. To nie Stwórca, lecz człowiek, który nie słucha Boga, zamienia tę planetę w padół łez.

Gdy odwołujemy się do zasady: „Rób to, co Jezus!”, to pierwsze skojarzenie powinno brzmieć: „Rób to, co przynosi radość doczesną i co prowadzi do radości wiecznej”. Bóg pragnie naszego szczęścia tak samo, jak my chcemy być szczęśliwi. Nasz Pan życzy sobie, by była w nas Jego radość, podobnie jak my tego sobie życzymy i tego oczekujemy. Przynajmniej w tym jednym aspekcie wszyscy ludzie żyjący

na świecie zgadzają się ze Stwórcą. Nawet najzatwardziali si grzesznicy, nawet najbardziej zagorzali ateści czy najbardziej agresywni ideolodzy zwalczający chrześcijaństwo w tym jednym punkcie zgadzają się z Bogiem. Mianowicie chcą być szczęśliwi, a Bóg pragnie tego samego z jeszcze większą intensywnością niż my, gdyż każdego z nas kocha nieskończenie bardziej, niż my jesteśmy w stanie kochać samych siebie i naszych bliskich.

Zauważmy, że Jezus nie posługuje się wyrażeniem: „to Wam powiedziałem, abyście nie cierpieli”. On chce więcej! On pragnie nie tylko tego, żebyśmy nie doświadczali cierpienia. Jemu zależy na tym, żebyśmy byli radośni, żeby JEGO radość była w nas i żeby ta Jego radość w nas była pełna. Takie jest pragnienie Boga.

Bóg zna nas na wylot, bo to On nas wymyślił ze swojej miłości. Zna nas lepiej, niż każdy zna samego siebie. Bóg wie, że wręcz zachłannie jesteśmy spragnieni radości. Każdy tak bardzo pragnie być szczęśliwy, że żeby czuć się nieszczęśliwym, nie musi wcale być nieszczęśliwy. Wystarczy, że w danym momencie nie czuje radości istnienia, a już ciężko jest mu żyć i podejmować codzienne zadania.

Jeżeli jakaś dziewczyna, niezależnie od wieku (bo kobieta jest zawsze nastolatką) obudzi się rano z przeświadczeniem, że nie czuje radości, to jej się nie chce wstać. Nie musi być wcale załamana czy zrozpaczona. Naturalnie, jeżeli jest załamana albo przeżywa inne bolesne stany emocjonalne, to tym bardziej jej się nie chce żyć. Jednak wystarczy, że nie doświadcza radości i już nie czuje się normalnie. Bóg nas takich właśnie stworzył, bo sam jest nie tylko miłością

i mądrością, ale też radością. A skoro nas stworzył na swój obraz i podobieństwo, to **JEDYNYM NORMALNYM STANEM NASZEGO ISTNIENIA JEST RADOŚĆ.**

Ze szczęściem jest trochę tak, jak z odżywianiem. Gdy nie czuję głodu fizycznego, to jest to miłe uczucie, prawda? Natomiast kiedy jestem głodny, zdecydowanie odczuwam dyskomfort. Idealnie by było, gdybyśmy przez cały czas mogli doświadczać tego miłego stanu sytości, unikając zarówno przesylenia, jak i niemiłego uczucia głodu. Podobnie jest z radością. Nie tylko nie chcę czuć głodu radości, nie tylko nie chcę karmić się tym, co oddala mnie od szczęścia, na przykład frustracjami, cierpieniami czy dręczącymi lękami, ale też pragnę doświadczać pogody ducha, poczucia bezpieczeństwa i trwałej radości. To właśnie ma na myśli Jezus, gdy mówi, że chce, aby Jego radość w nas była i żeby była ona pełna.

A teraz ważne wyjaśnienie, które konieczne jest po to, byśmy odróżniali radość od fizycznej przyjemności czy od miłych stanów emocjonalnych.

Bardzo wielu ludzi wchodzi na drogę cierpienia dlatego, że myli radość z przyjemnością. Zanim popatrzymy na tajemnicę cierpienia, musimy dokonać bardzo precyzyjnego rozróżnienia pojęć, gdyż w przeciwnym razie możemy popełnić wręcz śmiertelnie groźny błąd, jaki polega na myleniu radości z czymś, co wydaje się do niej podobne, a co radością nie jest. Często ludzie cierpią z tego powodu,

że popełnili taki właśnie błąd, gdyż wtedy – jak syn mar-
notrawny – zaczęli szukać radości tam, gdzie nie można
jej znaleźć.

Nieszczęsny i fundamentalny błąd w tym względzie
polega na myleniu radości z tym, co ledwie przyjemne.
Chwili cielesnej czy emocjonalnej przyjemności mogą do-
świadczyc zarówno ludzie, jak i zwierzęta. Gdy dajemy psu
jego ulubioną kiełbasę lub podrzucamy kotu jakiś przysmak,
to dla tych zwierząt jest to niewątpliwa przyjemność. Jeśli
jeszcze je przy tym pogłaszczemy i znajdziemy dla nich
czas, to już będą na swój sposób bardzo szczęśliwe. My –
ludzie – podobnie doświadczamy doraźnych, chwilowych
przyjemności. Natomiast **RADOŚĆ JEST STANEM
ZAREZERWOWANYM WYŁĄCZNIE DLA LU-
DZI, CZYLI DLA ISTOT DUCHOWYCH**. Radość
jest bowiem stanem ducha, a nie stanem ciała czy psychiki.
To dlatego nie wystarczy człowiekowi do szczęścia to, co
w zupełności starcza zwierzętom.

Popatrzmy teraz na szczegółowe różnice między przy-
jemnością a radością, żebyśmy wiedzieli, co w nasze życie
wnosi Jezus i żebyśmy czasem – nie daj Boże! – nie pomylili
radości z przyjemnością.

Po pierwsze, przyjemność jest pospolita, czyli osiągalna
dla wszystkich mieszkańców tej ziemi, czy to zwierząt, czy
ludzi. Przyjemność jest pospolita również w tym sensie, że
nie jest czymś nadzwyczajnym, gdyż każdy z ludzi może
jej zaznać. Chwili cielesnej czy emocjonalnej przyjemności
doświadczają nie tylko ludzie szlachetni, Boży i szczęśliwi,
lecz także ludzie podli, grzeszni, egoiści, osoby prymitywne,

wulgarnie czy uzależnione. Także ci, którzy tu i teraz tkwią w głębokim kryzysie, mogą zaznać chwili przyjemności. W tym celu wystarczy się najeść, zwłaszcza jeśli na stole są potrawy, które bardzo lubimy. Podobnie wystarczy się wyśpać, dobrze wypocząć, zaspokoić jakiś popęd, odreagować napięcie czy stres. Niektóre formy przyjemności mają głębszą naturę i mogą się wiązać z doświadczaniem radości. Tak dzieje się na przykład wtedy, gdy czerpiemy przyjemność ze słuchania pięknej muzyki czy wzruszających i pomagających w medytacji piosenek (typu poezja śpiewana).

Powtórzmy raz jeszcze podstawową zasadę: fizyczna czy psychiczna przyjemność jest osiągalna dla wszystkich. **RADOŚĆ NATOMIAST JEST ARYSTOKRATYCZNA**, niepospolita, dostępna tylko dla osób z duchowej elity. Gdy obserwujemy ludzi wokół nas, począwszy od samych siebie i naszych bliskich, widzimy, że prawdziwej, trwałej i pełnej radości zaznają nieliczni. Wielu natomiast nie tylko nie doświadcza radości, lecz bardzo cierpi. Niektórzy deklarują, że nigdy jeszcze nie doświadczyli w życiu radości i entuzjazmu życia. Kto chce być szczęśliwy, ten powinien strzec się mylenia przyjemności, która jest pospolita, z radością, która jest arystokratyczna i okazuje się prawdziwym błogosławieństwem dla każdego z nas.

Druga istotna różnica polega na tym, że przyjemność jest osiągalna wprost, podczas gdy radość zwykle wprost osiągalna nie jest. Moją mocą jestem w stanie jakąś przyjemność sobie zagwarantować i precyzyjnie wręcz ją zaprogramować. Mogę na przykład zaplanować, że dzisiaj zjem na obiad to czy tamto ulubione danie, że pospaceruję w słońcu

i po pięknej okolicy, że pokonam na rowerze moją ulubioną trasę. Radość natomiast zawsze mnie zaskakuje. Nie da się jej własną mocą zapewnić ani zaprogramować, gdyż nie jest ona osiągalna wprost. Jest ona efektem czegoś innego, a konkretnie mojego sposobu postępowania. Radość to owoc, a nie drzewo. To skutek określonej postawy życiowej, a nie jej przyczyna.

To właśnie dlatego im bardziej pragnę zapewnić sobie radość, tym bardziej się od niej oddalam. Radość przynosi nam bowiem Bóg, który kocha i uczy kochać. Jego radości doświadczają jedynie ci ludzie, którzy przyjmują miłość i którzy odpowiadają miłością na miłość. Im bardziej ktoś skupia się na szukaniu radości, tym mocniej koncentruje się na samym sobie i tym większym staje się egocentrykiem. W konsekwencji taki człowiek skupia się coraz mniej na Bogu i na ludziach, których On stawia na jego drodze. A to oznacza, że człowiek natrętnie szukający radości jest coraz mniej skłonny do tego, by okazywać miłość i by troszczyć się o radość swoich bliskich. W konsekwencji sam nie zazna radości. Gdy Jezus zaprasza nas do tego, byśmy zaparli się samych siebie i skupili na naśladowaniu Jego miłości, wtedy podpowiada nam najpewniejszą drogę do radości. On wie doskonale, że trwała radość to stan ducha, który jest owocem miłości okazywanej przez nas Bogu i bliźniemu. To właśnie dlatego najpełniej doświadczamy radości wtedy, gdy ofiarnie kochamy, zapominając o samych sobie.

Po trzecie, przyjemność – w przeciwieństwie do radości – jest nie tylko pospolita i osiągalna wprost, lecz także krótkotrwała. Żeby nie wiadomo co smacznego było na stole,

jak długo można jeść? Dziesięć minut? Dwadzieścia? Pięć godzin? Zawsze wcześniej czy później kończy się przyjemność z jedzenia i z poczucia sytości. Krótkotrwałość jest cechą każdej przyjemności. Dotyczy to także przyjemności seksualnej czy jakiegokolwiek innej formy przeżywania tego, co miłe.

Przyjemność nie tylko szybko przemija, lecz – co gorsze – pozostawia po sobie jakąś formę pustki, niedosytu, rozczarowania, zawodu. Raz doświadczona przyjemność pociąga, by ją powtórzyć, na nowo przeżyć – jeszcze mocniej, intensywniej, dłużej niż poprzednio. To właśnie dlatego osoby, które współżyją po to, by doznać chwili przyjemności, a nie po to, żeby komunikować miłość, czułość i bliskość, szukają coraz bardziej wyrafinowanych form seksualnej przyjemności. Nic zatem dziwnego, że takie zachowanie prowadzi do jakże nieprzyjemnych skutków, na przykład erotomanii, seksualnego wyuzdania czy seksualnych patologii; zrad małżeńskich, molestowania seksualnego, z gwałtami włącznie.

Skupianie się na chwilowej i szybko przemijającej przyjemności domaga się cykliczności tego typu zachowań. Dlatego szukanie przyjemności kończy się zwykle popadaniem w różnego rodzaju nałogi i uzależnienia. Wszelkie formy uzależnień – jak alkoholizm, narkomania, erotomania, hazard, uzależnienia od gier komputerowych, Internetu, urządzeń elektronicznych, leków, zakupów, pracy, pieniędzy – zaczynają się właśnie od tego, że ktoś pomylił radość z przyjemnością i zaczął w życiu szukać głównie tego, co tu i teraz przyjemne. Tymczasem **RADOŚĆ – W PRZECIWIENSTWIE DO PRZYJEMNOŚCI – NIE UZALEŻNIA I NIE**

ZNIEWALA. Nie przemija tak szybko, jak przyjemność. Nawet wtedy, gdy słabnie, nie wywołuje dręczącego poczucia pustki. Boża radość nie tylko nie ogranicza naszej wolności, lecz przeciwnie – umacnia ją, daje nam entuzjazm i siłę, by żyć, trwać w miłości, zachować nadzieję także wtedy, gdy przyjdą trudne dni, gdy pojawi się zmęczenie czy wielki niepokój o naszych bliskich albo o nas samych.

Bóg wie, że gdy doświadczamy Jego radości, jesteśmy w stanie góry przенosić. Jeszcze wyraźniej niż u mężczyzn widać ten mechanizm u pań. Wiele kobiet mówi mi z całkowitym przekonaniem: „Proszę Księdza, gdy jestem radosna, wtedy nie istnieją dla mnie żadne przeszkody nie do pokonania. Gdy czuję się szczęśliwa i bezpieczna, świetnie radzę sobie z każdym ciężarem życia – z małżeństwem i z rodziną, z pracą zawodową, z chorobą, czuwaniem przy chorej mamie. Wszystko potrafię przetrzymać i każde dobro jestem w stanie wykonać, jeśli tylko jestem radosna”.

Pójdźmy krok dalej w naszym rozumieniu tajemnicy radości i dojrzałego pojmowania tego, co jest cierpieniem, czy co staje się dla nas bolesnym krzyżem. W Ewangelii według św. Mateusza Jezus mówi:

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i ucztujcie ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny

sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie [Mt 11, 28–30].

W obliczu tych słów Jezusa dla niektórych z Was mogą zacząć się schody w postaci nieporozumień czy poważnych wątpliwości. Ktoś powie: „Księżu Marku, przed chwilą Pan Jezus zapewniał nas, że przyszedł po to, aby Jego radość była w nas i aby była pełna, a teraz się okazuje, że Pan Jezus – przynajmniej tak to rozumiem – wcale nie jest konsekwentny. Wydaje się, że Jego słowa mają takie mniej więcej znaczenie: «Człowieku, nie bierz zbyt dosłownie tamtych moich słów o radości. Co więcej, przyjdź do mnie i weź Moje jarzmo na siebie». Sprawa się jeszcze bardziej komplikuje, bo z drugiej strony wydaje się, że Jezus próbuje nas jakby pocieszać: «Człowieku, nie bądź mimo wszystko przerażony, bo to Moje jarzmo jest lekkie, a Moje brzemię słodkie. Ufaj, że jakoś dasz sobie radę nawet w obliczu poważnego cierpienia»”.

W tej sytuacji mamy uzasadnioną ochotę, by polemizować z Jezusem i by Go nawet jakoś delikatnie upominać. Niektórym z Was cisną się może na usta słowa: „Panie Jezu, zdecyduj się, bo chyba na razie nie jesteś konsekwentny. Postaw sprawę jasno, na zasadzie: albo, albo. Albo przynosisz nam radość, jakiej ten świat ani dać, ani zabrać nam nie może, albo przeciwnie – nakładasz nam jakieś brzemię. Możesz nas pocieszać, że to brzemię jest lekkie czy wręcz słodkie, ale my i tak wiemy swoje. Jarzmo to jarzmo. Cięży nam niemiłosiernie i tyle. Nie chcemy żadnego jarzma”.

Czy tego typu obawy albo protesty z naszej strony są uzasadnione? Czy rzeczywiście Jezus jest nie do końca konsekwentny w prowadzeniu nas do swojej radości? Otóż On jest w tym konsekwentny, a nasze obawy czy protesty wynikają z tego, że nie wsłuchujemy się uważnie w jego słowa.

JEZUS JEST REALISTĄ. On wie wszystko. Wie zatem także i to, że jeżeli na tej ziemi, po grzechu pierwotnym, będziemy trwać przy Nim i w Jego miłości, jeśli będziemy we wszystkim zachowywać Jego przykazania, to taka postawa z naszej strony będzie wiązała się z wysiłkiem, z koniecznością dyscypliny, pracy nad własnym charakterem, ze stawianiem sobie twardych nieraz wymagań. To wszystko wiąże się z tym, co Jezus nazywa „jarzmem”. Nie jest przecież łatwo być przy Jezusie. Nie zawsze jest miło naśladować Go, zachowywać Dekalog, respektować głos sumienia, decydować się na to, co dobre, a nie na to, co ledwie na chwilę przyjemne.

Nie jest łatwo kochać, czyli czynić to, co niezawodnie prowadzi do radości. Nie jest łatwo kochać nawet szlachetnych ludzi – tym trudniej jest kochać tych, którzy sami tu i teraz nie kochają. Nie jest łatwo mądrze kochać nawet samego siebie. Miłość – w przeciwieństwie do życia „na luzie” – oznacza zachowanie dyscypliny, czujności, wytrwałości. Naśladować Boga i kochać tak, jak Jezus pierwszy nas pokochał, to pokonywać własne słabości, to czasem rezygnować z miłych i moralnie dozwolonych przyjemności, to ofiarnie służyć, to nieustannie nawracać się i wynagradzać za wyrządzone krzywdy. Czyż takie postępowanie nie jest jarzmem? Oczywiście, że jest!

Być człowiekiem Bożym i sprawiedliwym, wybierać drogę błogosławieństwa i życia, stawać się coraz mniej podobnym do samego siebie, a coraz bardziej podobnym do Boga, zachować stanowczą dyscyplinę i czujność do końca, postępować w duchu ośmiu błogosławieństw, wiernie naśladować Jezusa i dorastać do świętości – to są największe wymagania we wszechświecie! Stawać się podobnym do Boga, naśladować Jego miłość, Jego wierność, Jego wytrwałość, Jego ofiarność... – Czy może na tej ziemi istnieć jeszcze większe wymaganie? Nie, większego już nie ma. A zatem jest to rzeczywisty ciężar. Jezus gra z nami w otwarte karty. On sam nazywa ten ciężar „jarzmem” i „brzemieniem”, a mimo to ma rację, gdy mówi, że tego typu jarzmo pozostaje lekkie i słodkie.

To, że również w tym przypadku Jezus ma rację, stanie się dla nas oczywiste wtedy, gdy zobaczymy, czy (a jeśli tak, to jaką) mamy alternatywę w obliczu jarzma i brzemienia, do którego On nas zachęca. Otóż alternatywą jest to, że mogę nie słuchać Jezusa. Mogę nie kierować się Dekalogiem. Mogę robić to, czego JA chcę, a nie czego pragnie Bóg. Mogę wypełniać nie Jego, lecz moją wolę. Mogę kierować się tym, czego chce moje ciało, mój instynkt czy popęd.

Co się wtedy dzieje, gdy robię to, co ja chcę, albo to, czego chce jakaś część mojego człowieczeństwa? Otóż wtedy dochodzi do katastrofy. Wtedy sam na siebie nakładam ogromne brzemie – dręczące, nieznośne jarzmo. Nie będzie to brzemie czy jarzmo Jezusowe, lecz moje własne – jarzmo moich grzechów, mojej bezmyślności, moich uzależnień.

Gdy zabijam, kradnę, cudzołożę, kłamie, pożadam, stawiam w miejsce Boga jakiegoś człowieka czy samego siebie (albo mój brzuch, mój popęd lub jakąś ideologię), gdy łamię przykazania, to wtedy za każdym razem nakładam na siebie brzemię okrutne i nie do wytrzymania. Wcześniej czy później odechce mi się żyć.

Otóż Jezus – realista pragnie mnie obronić przed moją własną naiwnością. Czyni wszystko, żebym nie nakładał na siebie brzemion niepotrzebnych, a bardzo bolesnych, czasem wręcz diabelskich. On stawia sprawę jasno i mówi do każdego z nas tak: „Człowieku, masz wybór. Możesz wieść życie zdyscyplinowane, oparte na przykazaniach, na miłości, wierności, szlachetności. Podejmiesz wówczas wysiłek, staniesz się czujny, będziesz ciągle się nawracał. Jednak to ma sens, gdyż ten wysiłek przyniesie Ci prawdziwy pokój, da Ci czyste sumienie i Bożą radość, której nikt Ci nie zabierze”. **NAWET NAJSPRYTNIEJSZY ZŁODZIEJ NIE UKRADNIE SNU SPRAWIEDLIWEMU.** Wiemy, że ktoś może być bogaty i żyć wygodnie w samych przyjemnościach, jednak jeśli będzie złodziejem czy egoistą, to nie uśnie spokojnie ani nie obudzi się radosny.

Gdy postępuję zatem zgodnie z pragnieniami Boga, to – owszem – muszę być świadomy, że wymaga to ode mnie codziennego wysiłku i twardej dyscypliny. W tym sensie biorę na siebie ciężar. Jest to jednak ciężar lekki i radosny w porównaniu z alternatywnym ciężarem grzechów czy uzależnień. Brzemię trwania w dobru i w łasce uświęcającej sprawia, że unoszę się z entuzjazmem „jakby na skrzydłach orła”, spokojnie zasypiam, a rano budzę się radosny. Chce

mi się wstawać, bo mam siłę, żeby znowu przeżyć dzień co najmniej tak dobrze, jak wczoraj. Natomiast gdy łamię Boże przykazania i myślę radość z przyjemnością, wtedy nakładam na siebie brzemię nie do wytrzymania. Jezus przynosi nam radość prawdziwą i trwałą, chociaż niełatwą, bo doświadczaną na ziemi, którą od Adama i Ewy zamieniliśmy po części w „dolinę ciemności” i w „padół łez”. Jezus jest radością nie z tej ziemi. On chce się tą swoją radością z nami dzielić. I właśnie dlatego uczy nas realizmu. Mamy przed sobą albo drogę dyscypliny, przykazań i miłości, czyli drogę trudną, ale przynoszącą niezawodną radość, albo drogę przekleństwa i śmierci, która sprawia, że nasze istnienie zaczyna nam się jawić jako bezsensowny ciężar nie do udźwignięcia.



REFLEKSJA

Zastanów się, poprzez jakie zachowania czy więzi międzyludzkie najczęściej wyrządzasz krzywdę samemu sobie i popadasz w smutek. Przypomnij sobie i wymień przynajmniej trzy rodzaje zachowań, na które dotąd decydowałeś się w nadziei, że przyniosą Ci one radość, a które – jak teraz zaczynasz rozumieć – przynosiły jedynie chwilową przyjemność i oddalały od trwałej radości. Poprzez jakie zachowania, motywowane szukaniem przyjemności, tracisz wolność i ryzykujesz, że popadniesz w uzależnienia? Zastanów się, czy są takie formy przyjemności i hedonistycznych

skłonności, z których powinieneś zrezygnować, jeśli chcesz na co dzień doświadczać prawdziwej, czyli Bożej, radości.

MODLITWA

Boże, Ty zaskakujesz mnie troską o mnie. Wzruszasz mnie tym, że pragniesz, aby w moim życiu radość nieba zaczęła się już tu, na ziemi. Dziękuję Ci za to, że Twój wcielony Syn przynosi mi radość, która jest trwała i której nie zastąpi ani nie dorówna żadna przyjemność cielesna ani najlepszy nawet nastrój emocjonalny. Dziękuję Ci też za to, że uczysz mnie realizmu w doświadczaniu szczęścia. Ty mi pomagasz, bym kochał, i w ten sposób chronisz mnie przed pokusą koncentrowania się na szukaniu radości. Pomóż mi wybierać trudną drogę prawdy, miłości i sprawiedliwości, gdyż jestem już pewien, że wtedy zaskoczysz mnie Twoją radością. Teraz i na wieki wieków. Amen.

W OBLICZU BOGA...

Stań przed Bogiem w modlitwie osobistej, w ramach rachunku sumienia lub w czasie rekolekcji. Wyobraź sobie radosnego Jezusa, który pociąga ludzi swoim uśmiechem i entuzjazmem. Wsłuchaj się w słowa, które kieruje do Ciebie i w których zapewnia Cię, że przez wszystko, co czyni i mówi, chce Ci przynosić radość. W skupieniu obserwuj siebie i swoje reakcje w obliczu Boga, który jest radością i który chce się z Tobą swoją radością dzielić. Wczuj się we własne przeżycia, żeby zobaczyć, czy dominuje w Tobie wdzięczność, czy też coś Cię niepokoi i przeszkadza cieszyć się Bożą radością. A może pojawiają się w Tobie

zwątpienie, niewiara, uciekanie myślami od obrazu Jezusa tryskającego radością? Może usiłujesz zagłuszyć w sobie ten Jego obraz poprzez szukanie w swojej świadomości takich wyobrażeń, myśli, wspomnień czy przekonań, które każą Ci wierzyć w to, że – wbrew słowom Jezusa – chrześcijaństwo to religia smutku?

Wyobraź sobie syna marnotrawnego, gdy bierze od ojca pieniądze i odchodzi. Zastanów się, jakie motywy nim kierują i co spodziewa się znaleźć w „dalekiej krainie”. Pomyśl, w czym Twoje postępowanie jest podobne do postępowania marnotrawnego syna. Co powinieneś zmienić w swoim życiu, w hierarchii wartości i w relacjach z innymi ludźmi, jeśli nie chcesz dzielić losu marnotrawnego syna, który pragnął być szczęśliwy, a znalazł się w chlewie, głodzie, poniżeniu i osamotnieniu?



SPIS TREŚCI

Wstęp. Zapomnij o tym, co słyszałeś o cierpieniu! | 7

1. Bóg chce, żebyśmy byli radośni | 13
 2. „Będą was prześladować” | 31
 3. Cierpienie jako cena za miłość do ludzi niedoskonałych | 45
 4. Nie myl miłości z naiwnością! | 57
 5. Jezus zrobił wyjątek | 67
 6. Broń się przed toksycznymi więziami! | 77
 7. Cierpienie bezsensowne | 91
 8. Cierpienie jako cena za grzech | 101
 9. Błędne pragnienia źródłem cierpienia | 119
 10. Nie buduj życia na fałszywych fundamentach! | 133
 11. Rozczarowanie samym sobą | 143
 12. Masz prawo wykrzyknąć Bogu swój ból | 153
 13. Inne źródła cierpienia | 165
- Zakończenie. Weź SWÓJ krzyż | 179